

WOLNE SŁOWO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

Adres: Marszałkowska № 77.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Treść Numeru.

1. Na odwachu Aleksandrowskim w Cytadeli.
L. Belmonta. 1) Przygrywka. 2) Śród milczenia tajemnic. 3) Względność wolności. 4) Dwóch zadowolonych. 5) Kultura wisząca w powietrzu. 6. La donna è mobile. 7) Zapomniany manifest.
2. Przypisek o „bohaterstwie siedzącym“.
3. „DO SŁOŃCA“. Jana Iwańskiego.
4. ŚMIECH. A. Szczęsnego.
5. Żydzi w płomieniach pieśni.
6. Jak się idzie do sławy. L. Belmonta.
7. Griegu, wstań! Konopnicka w „Sfinksie“.
8. Epigramat modernistyczny.
9. W lesie czcionek. (Lecky, Dubrowskij, Kultura, Witeź i t. d.)
10. Ze świata esperanckiego.
11. Epigramaty klasyczne.

W DODATKU: Walka cudów. Tragiczny dokument z współczesnego życia żydowskiego.

Ależ Adasiu Kocha- ny, co Ty robisz?

Wszak tak bardzo kaszlesz, że mi Cię aż żal. Czy używałeś już pastylki Fay'a? „Pastylki Fay'a?“ „Nie“. Ależ, mój drogi, jest to, doprawdy, wcale nieusprawiedliwione. Powinieneś być już od dawna wiedzieć, że przeciw wszelkim katarom organów dróg oddechowych, przeciw kaszlowi, chrypce i zaflegmieniu należy zażywać Prawdziwe Sodeńskie Mineralne Pastylki Fay'a. Masz tu kilka sztuk — spróbuj, ja mam zawsze pastylki te pod ręką, dlatego też u mnie kaszel nigdy w takim stopniu nie wybucha.

Cena pudełka 70 kop. we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Odrzucać stanowczo falsyfikaty i żądać wyraźnie: Pastylki Fay'a z prospektami w języku polskim i rosyjskim.

Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Śpies i Syn w Warszawie

Ogłoszenie.

Niektóre prace Leo Belmonta.

- „Rymy i Rytm“ — 3 tomy poezji. Nakł. J. Fiszer, Nowy-Swiat 9.
 „W wieku Nerwowym“ — Powieść. Wyd. II. Nakł. E. Wende i S-ka.
 „Tamten człowiek“ — (z notatek warjata). Nakł. M. Lewińskiego.
 „Eugeniusz Oniegin“ — Puszkina (przekł. z ros.) Nakł. Gebethnera i S-ki.
 „Romantycy“ — Komedia Rostanda (przekł. z franc.) Wydanie Bratmana.
 „Lew Tolstoj“ — Życie i dzieła. Skład E. Wende i S-ka.
 „Filozofia Pieniądza“ — Jerzego Simmla (przekł. z niem.) Nakł. tyg. „Prawda“.
 „Zarys nauki handlu. Nakł. M. Arcta.
 „Najłatwiejsza metoda języka Esperanto“ — (wierszem). Nakł. M. Arcta.
 „Sonoj esperantaj“ — Przekłady z poetów polskich i innych na Esperanto (w druku. Nakł. M. Arcta).

Abonenci kwartalni „Wolnego Słowa“ na żądanie otrzymują w Administracji po *zniżonej cenie*.

„Rymy i Rytm“ 3 tomy za Rb. 2,20 (zamiast 3,20), oraz
 „W Wieku Nerwowym“ Wyd. II za kop. 80 (zamiast Rb. 1,20 kop.)
 aż do wyczerpania nakładu. Zamiejscowi dopłacają za przesyłkę.

W lesie czcionek.

Czasami ogarnia nas rozpacz... W tym lesie czcionek chcielibyśmy wedle mocy naszej być przewodnikami czytelnikom. Ale po prostu nie wiemy, jak nadażyć — o czym pierwszej pisać...

Zeleva nas powódź książek i miesięczników — na szczęście wartościowych.

Oto znakomita książka W. E. H. Lecky'ego „*Dzieje wolnej myśli w Europie*” — dzieło, które z powodów cenzuralnych nie mogło się u nas ukazać wcale — które pojawiło się przed laty w Rosji — poszarpane przez cenzurę — zahaczone po pierwszym tomie. Dziś przybywa do nas z Krakowa w przekładzie Feldmanowej. Niesie nam świeży prąd wolnej myśli. Niesie całą skarbnicę wiedzy. Omawia głęboko ten sam temat, którego... tak *dziesięć* dotknął świetny artysta Przybyszewski w „Synagodze szatana”, kiedy zachciało mu się wierzyć jednocześnie w czarownice i w prawa dziedziczenia według Ribot'a. („Czarownice były, ale musiano je spalić — i przeto przestały się rozradzać“!). Lecky otwiera nam oczy — uczy w nowy sposób patrzeć na świat średniowiecza. Ta jedna książka — to cała metoda myślenia... Godna byłaby szerokiego sprawozdania...

Należy się uwaga książce, napisanej ręką uczciwą i rozumną, bezstronnie a rzeczowo, niosącej nam wiadomości pierwszej wagi. Mówimy o pracy Mikołaja Dubrowskiego „*Oficjalna nauka w Carstwie Polskim. Warszawski uniwersytet po licznych wspomnieniach i wpięciatleniach*.” Szlachetny rosyjanin potępił tu szowinizm rosyjski i zwraca się ze słuszną wskazówką do inteligencji polskiej: „nie sądzcie wedle warszawskich profesorów o rosyjskiej inteligencji, kulturze, nauce i literaturze.” Polecamy tę książkę uwadze naszej prasy poważnej.

Oto piekielnie gorzka książka Licińskiego: „*Z pamiętnika Włóczęgi*”. Dzwony uderzcie z dumą radosną! urodził się w Polsce satyryk z Bożej łaski... Oto „*Jaskółka*” autora „*Z minionych dni*” jednej z najpiękniejszych książek w naszej literaturze. Kiedy Daniłowski mówi, obowiązani jesteśmy zatrzymać się i wsłuchać, co nam niesie... Zyskał to prawo...

Oto nadchodzi czwarty zeszyt „*Kultury*” Zenona Pietkiewicza — i z przyjemnością notujemy sobie, że poważna myśl naukowa rozwija się u nas — pracuje — niesie ogółowi zdrowe owoce. Powodzenia!

Zarazem przychodzi mężki a poetyczny „*Witeś*” — pod hasłami z „Trybuny Mickiewicza”... Dobrany towarzysz „*Sfinksa*”.

Zjawiają się też wymowne, pesymistyczne cyfry „*Kultury Polskiej*” Świętochowskiego, — które zdejmują nas lękiem — a każą drżeć o los tego wszystkiego, co urodziło się na drzewie prasy naszej, a posiada wartość istotną... Czy znajdzie popyt? — czy dojrzeje? — czy żyć będzie!...

O tem wszystkim chcielibyśmy pisać — tu i owdzie chcielibyśmy położyć uwagę krytyczną na marginesie — to i owo podnieść, podkreślić, poprzec...

Poprzec wszystko, co godne poparcia...

Niestety — brak nam czasu, miejsca, siły...

Ale może niesłusznie robimy sobie wyrzuty. Nie możemy powtarzać, streszczać...

„*Wolne Słowo*” — zajmuje w prasie położenie oryginalne. Niema ono obowiązku pisać o tem, o czym piszą inni — bo nikogo zastąpić nie chce — i nie może... To też nie konkuruje ono z żadnym pismem. Pisz przeważnie o tem, o czym inne pisma nie piszą, i w tonie indywidualnym. A dlatego nawoływać może ogół do czytania tych tygodników i miesięczników, które piszą o tem, o czym „*Wolne Słowo*” nie pisze. — do czytania tych pism, którym samo za pracę, wiedzę, piękno — za uczciwy ton, za szlachetną myśl, za dążenie ku prawdzie — hołd składa...

My nie ciągniemy potężnych armat argumentacji — nie jedziemy z ciężką bronią naukową na koniach pancernych — nie jesteśmy nawet skrzydlatą husarią o poetycznym rozpędzie...

Piszący te słowa będzie rad — jeżeli odegra rolę owego skromnego dobosza, do którego porównywał się Heine:

A ludzi ze snu bębniem budź!
Wszędy pobudkę tę trzeba nieść.
Maszeruj, bębniąc, idź naprzód wciąż!
To naszej wiedzy calutka treść!

To filozofia Hegłowska cała,
W tem się sens książek wszelakich skrył!
A jam to pojął, bo rozum miałem,
Bo ze mnie dobosz przepyszny był!...

Ze świata esperanckiego.

Wyszedł pierwszy numer pierwszego w Królestwie drukowanego organu esperanckiego „*Pola Esperantisto*”. Będzie to organ Towarzystwa esperantystów polskich. Komitet redakcyjny składają: redaktor Dr. Leon Zamenhof, dalej: Dr. K. Bein (Kabe), Leo

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

DEWIZA: „Sercem gryzę”
Słowacki



POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:
w Warszawie z odnośnieniem, na pro-
wincji i w Cesarstwie z przesyłką;
kwartalnie 1.50 k.
półrocznie 3 „
rocznie 6 „

Numer pojedynczy od Now. Roku
po 15 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Marszałkowska 77 m. 17.
Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—6.
Redakcja w Poniedz. i Piątki od 4—6.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy strona I 50 kop.
„ „ „ „ IV 30 „
Reklamowa (przed tekstem) . 40 „
Środkowe 20 „

Uwaga, Zagraniczni abonenci płacą
tylż co miejscowi.
Zmiana adresu kop. 10.

Na odwachu Aleksandrowskim w Cytadeli.

„Wszędzie jest dobrze”.
Filozofia Wolterowskiego „Candida”

1. Przygrywka.

Jestem zatem na odwachu...

Mój Boże!... W tej samej chwili, gdy w Teatrze Wielkim dają „Bolesława Rotwanda” Wyspiańskiego, a nasza wykształcona publiczność w pustych łóżach teatralnych bawi się doskonale, w tej samej chwili, kiedy w Towarzystwie Kultury Polskiej odbywają się rozprawy o Izbie rozejmowej pod prezydencją Bolesława Śmiałego, którym przysłuchuje się równo 18 osób z naszej inteligencji — ja siedzę na odwachu...

...Oho! spostrzegam, że zmiana życiowej sytuacji już mi pomieszała wszystkie pojęcia, że popełniłem okropny... *calamus lapsi* (!)... że pomieszałem Bolesława Rotwanda z Bolesławem Śmiałym! Szanowny kolega dobrotliwie raczy mi wybaczyć tę pomyłkę, która go zresztą nie wprowadziła w błąd, bo on wie, że Wyspiański nie napisał tragedii o Bolesławie Rotwandzie, a Bolesław Śmiały nie prezyduje na zgromadzeniach Kultury polskiej.

A jednak jest mi tu bardzo dobrze. Oczywiście, że nieco wygodniej jest w domu. Gdyby było jednak inaczej — gdyby na odwachu było właśnie wygodniej, niż we własnym domu, nigdy bym tego sekretu nie wydał. Po pierwsze, obawiałbym się własnej żony, która po-

czytywałaby to za skargę na domowe ognisko. Powtóre obawiałbym się słuszenie, że rząd na skutek mojej pochwały zmuszony byłby pogorszyć warunki życia więźniów odwachu, gdyż byłoby to wielką niesprawiedliwością, aby siedzący tu winowajcy dyscyplinarni mieli się czuć lepiej, niż ludzie, znajdujący się na wolności, którzy zgoła nic nie zgrzeszyli.

Na szczęście — pomimo wszelkich wygód, jakie się ma tutaj, wygodniej jest w domu, boć inaczej wszyscy staraliby się o przeprowadzkę na odwach i żony mieszkwałyby same: byłaby to wielka krzywda socjalna względem kobiet.

Tylko co do jednego — odwach posiada wyższość nad własnym domem. Jest tu bezpieczeństwo zupełne. Jest się pilnowanym przez żołnierzy u wrót domu. *My house is my castle.* Ja, co lubię ogromnie prawidłowość ruchów, geometryczną estetykę ruchomych ludzkich mas — z przyjemnością przypatruję się ranniem przez okno, jak luzują się warty, jak przy odgłosie pobudki, wybijanej na bębnie, przy graniu trąbki, następuje milcząca rozmowa dwóch obnażonych szabel, jak czynią sobie honory oficerowie „karaulu”, jak wysuwają się wężowo z ogrodzenia żołnierze i równocześnie wężowemi sploty wstępują i szykują się na ich miejscu inni za czarno-białymi barjerami przed domem aresztu. Ślizka ziemia Cytadeli, pokryta w obecnej porze tającą gołoledzią, posiada swoją estetykę. Rozumie się, że to nie jest szczyt estetyki... ale na razie to mi wystarcza. Odwach nie może być Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych!

2. Śród milczenia tajemnic.

Co prawda, pod pewnym względem doznałem zawodu. Liczyłem na warunki gorsze, ale za to na wrażenia ciekawsze. Tymczasem, umieszczony uprzejmie — że tak powiem — w honorowym areszcie dla oficerów, urzędników i profesorów, winnych przekroczeń dyscyplinarnych, (w celi, którą opuścił niedawno jeden z profesorów uniwersytetu Warszawskiego), na pierwszym piętrze, znalazłem się pomiędzy dwiema istotnymi tragedjami życia, oddzielony od nich solidną grubością sufitu i podłogi. Nad nami — bo na pierwszym piętrze, gdzie komunikują się otwarte pokoje przez długi korytarz, bawi *nas* obecnie aż pięciu — jest siedziba więźniów poważnych, oficerów, winnych ciężkich przekroczeń prawa wojennego, osądzonych wyrokiem sądowym, przestępców kryminalnych wysokiej rangi, odsiadujących już zupełnie krzyczące nadużycia władzy i t. p. długoletnich politycznych i „niepolitycznych“ mieszkańców celi więziennej. Pod nami — w obecnej chwili jest pono 100 żołnierzy, pozabawionych praw; śród nich pewien procent skazańców katorgi, żywego furazu sybirskich kopalni, oczekujących na świeży transport. Dwie tajemnice, wiejące zimnem milczeniem od sufitu i od podłogi. W porównaniu z temi tragedjami nasze więzienie jest zaledwie wodewilem. Co znaczy drobna różnica miejsc! Nasz gmach sąsiaduje z innym, którego czerwone ściany milcząco zaglądały w dzień do mojego okna — a który nosi słynne miano *dziesiątego pawilonu*. Tam — sami polityczni...

W tej chwili w mroku przepadły jego zarysy. Noc. W morzu ciemności toną place Cytadeli. Tylko latarnie, rozrzucone na ogromnej przestrzeni, świecą zrzadka, jak oczy wilków przy niewidocznych w tej chwili cielskach armat.

A nam tu zacisznie.

3. Względność wolności.

Zastąpiłem tu czterech. Zaledwie grzeczny oficer polecił odnieść deńszczykowi moje rzeczy i zaprezentować mi mój numer — już znalazłem się w towarzystwie. Spotkałem przyjęcie gościnne. Cudowna zasada psychologii ludzkiej, wiążąca nicą sympatyi momentalnej współników jednego losu — postawiła przedemną rękami już zagospodarowanych mieszkańców szklanekę gorącej herbaty z (zimnemi)

pączkami. Próbowano natychmiast pouczyć mnie, abym, jako nowicjusz, nie brał zbyt ciężko utraty skarbu — wolności, i wyłożył mi wszystkie ulgi odwachu.

Pospieszyłem uspokoić uspokajających i rozwinąłem przed nimi moją teorię wolności, która pozwala mi patrzeć na życie ani zbyt czarno, ani zbyt różowo, ale że tak powiem, „w kratki“.

Mówilem: „Jeżeli w tej chwili nie mam prawa wyjść z *Cytadeli*, to za to inni mieszkańcy Warszawy nie mają prawa wejść do *Cytadeli*. To się kompensuje. Posiadam bowiem to prawo, którego oni nie posiadają. Bez specjalnego papieru, bez wstawienia się oficera, który mi towarzyszył, bez zaświadczenia mojej osobowości — nie byłbym tutaj wpuszczony w charakterze niestałego mieszkańca. Dalej: czyż nie bywa, że w domu jestem przykuty do biórka dłużej — niż pięć dni? Gdy praca pochłania, nie ma się chęci wyjść z domu — niema się często czasu po temu. Cała tedy różnica pomiędzy mojem obecnem a uprzedniem położeniem jest ta, że tu nikt mnie nie oderwie od pracy do telefonu, odepchnawszy administrację, ponieważ „chciał *osobiście* u pana redaktora zaprenumerować pismo na cały miesiąc“. Dalej jeszcze: każdy z nas porusza się w zwykłym biegu życia na ograniczonej przestrzeni. Mój horyzont w Warszawie nie dochodzi do ulicy Karowej, nie przysuwa się do rogatki Belwederskich, nie sięga dziur na Wroniej, nie byłem nigdy na placu Witkowskiego; mieszkając tyle lat w syrenim grodzie, nie wiem, gdzie jest ulica „Wolność“. Podobno na przestrzał od ulicy „Bolesć“.

„Henryk Heine i stary Dumas mieszkali całe lata współcześnie w Paryżu. Zachwycił się romansopisarz francuski liryką niemieckiego poety. Chory Heine skracał sobie czas, czytując się z rozkoszą w „Trzech Muszkieterów“ i w „Hrabiego Monte-Christo“. Nie widzieli się nigdy, choć pragnęli się poznać. Dumas-Ojciec pisał do chorego poety: „łańcuch, który mnie łączy z domem, ma ograniczoną długość. Rozkręcając się, nie sięga pańskiej ulicy. Mieszkasz Pan za daleko“. Dopiero gdy Heine umarł, od jego mieszkania odprowadził go na cmentarz Montrmartre starzec z pochyloną siwiejącą głową, z łzą pod czerwoną powieką. Aleksander Dumas urwał się ze swojego łańcucha.

„Kto nie jest więźniem mieszkania, jest więźniem paru ulic — kto ma interesy na

wszystkich krańcach miasta, jest więzieniem celi, mającej szerokość grodu; komiwojażer europejski jest więzieniem jednej części świata; podróżnik Mungo-Parc lub Liwingstone — kilku części; wreszcie człowiek, który bywał na wszystkich morzach i we wszystkich krajach, jest więzieniem ziemi. Tylko myśl odrywa nas daleko — i nie potrzebuje butów. Duch Mickiewicza w więzieniu u Ojców Bazylianów wędrował na gwiazdy i toczył królewski spór — z Bogiem!...

„A ponieważ na domiar pozwolonom jest więźniom odwachu przechadzać się po parę godzin dziennie na placu przed domem, należy sobie wyobrazić, że się nie zawraca przy barjerze, że się idzie wciąż po linii prostej, a człowiekowi wyda się, iż zrobił milową podróż w ciągu paru godzin.

„Oto są ulgi, których udziela człowiekowi Duch — wyższe od tych, których udzielić może władza — takie, których żadna odebrać nie może. Stoik grecki, Zenon mawiał: „Mam skarb, którego mi żaden tyran nie odbierze, skarbem tym jest śmierć!“

Rozumie się, że tę teorię wyłożyłem moim nowym towarzyszom w skróceniu, bo... trzeba mieć litość i nad więźniami odwachu.

Wolałem ich uczyć Esperanta, którym zainteresowali się mocno...

4. Dwóch zadowolonych.

Właściwie z nas pięciu tylko dwóch jest zadowolonych zupełnie: ja i młody porucznik, komendant jednego z fortów, leżącego o parę wiorst od Cytadeli na zupełnym bezludziu. I tu pokazuje się, że kara bez moralnego przeświadczenia o winie i bez poczucia jej słuszności — chybia celu, nie ma nad tymi trzema mocy. My obaj czujemy się winni: — ja z powodu niedopatrzania, że artykuł mój mógł być uznany za antyrządowy, a skutkiem tego narażał „Wolne Słowo“ (oczywiście nie rząd, bo rząd jest obecnie mocny, a „Wolne Słowo“ jest słabe). On — ponieważ w chwili, gdy generał brygady zjechał nagle na „smotr“ do fortu, pokazało się, że komendanta nie ma. Ja nadomiar czuję się zobowiązany wobec władzy, że przychyliła się do mojej prośby i zastąpiła mi grzywny krótkoterminowym aresztem. Poczucie nasze zależy bowiem od tego, o ile coś dzieje się zgodnie z naszą wolą. Gdybym przeto prosił był o przyjęcie odemnie stu rubli

sztrafu i uwzględniono moje życzenie, byłbym tak samo wdzięczny. Ale dzięki Bogu, Rotszyldem jeszcze nie jestem! Mój porucznik zaś uznaje, że 20 dni aresztu za jego przekroczenie jest karą zupełnie zasłużoną.

Kiedy wyraziłem zdziwienie, że wobec tego mógł tak przekroczyć, wyjaśnił mi, że to się stało poprostu dlatego, iż „oficer nie może być świętym“ (święci spełniają wszystkie dyscyplinarne obowiązki nieba?). Fort leży na odludziu. Musztra odbywa się codzień. Prowadzi ją sam jeden. Niema żadnego towarzystwa. Nie widzi „Warszawy, którą ogromnie lubi“. Był na Dalekim Wschodzie, ale „i ztamtąd ciągnęło go do Warszawy“. Nie tęsknił do niej tylko wówczas, kiedy był w Japonii. Słowem... młody oficer pojechał z wizytą do Warszawy, a przypadkiem generał brygady zwizytował jego fort. Kara — jest nie tylko sprawiedliwą, ale nawet miłosierną; bo na odwachu człowiek może „odpocząć po każdodzienniej pracy“ i „ma na koniec trochę rozmaitości“. Słowem — mówi — jest tu „znacznie weselej“.

5. Kultura, wisząca w powietrzu.

...Tu mały nawias. Czytelnik, przyzwyczajony do czytania poważnej „Gazety Codziennej“ i poważnej „Nowej Gazety“ zdziwi się może, że piszę mu o takich drobiazgach, jak fort z wałów ziemnych, których tak dużo rozrzuconych jest w lasach pod Warszawą. Na usprawiedliwienie swoje mam nie tylko to, że przypadek pozbawił mnie wrażeń szerszych z bijącego życiem potężnym bruku Warszawy: nie wiem nic, co mówiono na balu u ks. Czetwertyńskich, na czarnej kawie u pp. Rajchmanów i jak na przyjęciu u prezesa gminy żydowskiej pana Michała Bergsona komentowano „śmiały“ list dyskretnego pana Michała B. w „Nowej Gazecie“ w sprawie Wierszalówny; czy znaleziono jakieś nowe „Towarzystwo“, które „powinno się do tego wtrącić“?

Na moje usprawiedliwienie mam coś więcej. Może to, co piszę jest drobiazgiem, ale ten drobiazg wchodzi w sferę rzeczy ważniejszych, niż tysiąc rzeczy, o których u nas się mówi do znudzenia. Podobnie, jak uczony, lub poeta, zajęty ciągle pracą mózgową, wyższymi funkcjami ducha, ginie przedwcześnie z tego powodu, że nie zna elementarnych zasad fizjologii, nie interesuje się swojemi spra-

wami fizycznymi, nie wie nic o swoim żołądku, wygładza się, lub nabawia się nieżyty kiszek — podobnie chorą jest społeczność, której inteligencja kładzie ciągle największy nacisk na poezję. Ja, co kocham poetyckie symbole, często ze zgrozą myślę o tem, że my za wiele myślimy o poezji. Wyspiański przerażał się tem, że my rzeczywistość przerabiamy ciągle na poezję, nie umiając nigdy przerobić poezji na rzeczywistość — i oto teraz będziemy gadali bez końca o jego symbolice i oprawiali ją w piękne okładki i pisali o niej tomowe rozprawy i uczyli jej wszystkie dzieci i zamykali to wszystko z poczuciem zadowolonej dumy narodowej w bibliotece. Zrobimy z Wyspiańskiego poetycką papkę, korzystając z tego, że umarli protestować nie może!... Cała robota naszej inteligencji postępowej — na domiar absolutnie lekceważona przez ogromny liczebnie żywioł konserwatywny, wisi w powietrzu. Rozprawy o izbie rozjemczej między fabrykantami i robotnikami prowadzi się u nas w małej sali, w $\frac{1}{10}$ pustej zupełnie bez asystencji fabrykantów i robotników, w obecności zaledwie dwóch, trzech prawników, w zgromadzeniu z przewagą kobiet, słuchających chętnie, lecz w braku wiedzy specjalnej, rzadka mogących zabierać głos w obradach. Gdyby nie one jednak — na naszych zebraniach mężczyźni nieraz mogliby co najwyżej urządzić winta z dziadkiem. Nie jest to wina inicjatorów... To klątwa, która ciąży na nas...

Bo my nie wiemy, co jest ważne. Jako niepopularne zuchwalstwo zabrzmi w uszach waszych twierdzenie moje, że cytadela jest częścią *naszego* społecznego organizmu, że nasze wyższe funkcje duchowe są tak zależne od jej fizycznych ruchów, jak świadoma twórcza praca umysłu zależną jest od ciemnych spraw fizycznych, zachodzących w tajnych głębiach naszego organizmu. Taki lub owaki nacisk krwi w arterjach oddziaływa na duchowe rezultaty naszej pracy, choć naogół nie jesteśmy świadomi naszych spraw fizjologicznych — pozostawiając tę rzecz specjalistom medycyny. Tak samo warty, idące na miasto z cytadeli, oddziaływają na całokształt naszego życia, chociaż wydaje się nam, że stoją one poniżej naszej ciekawości. Zapominamy słów Krasńskiego, że „wiedza jest darem darów” — wiedza w najszerszym znaczeniu.

Oczywiście, jako niespecjalista, a tylko

człowiek niejasnych przeczuć naukowych, nie potrafię wam powiedzieć, jaką jest rola Cytadeli w naszym życiu. Może jest tak niezbadana, jak rola śledziony w organizmie ludzkim przy dzisiejszym stanie medycyny. Ale to pewna, że te rozrzucone po lasach forty są jakby ganglie nerwowe — i że „normalne” lub „nienormalne” ich funkcjonowanie gra rolę w życiu naszego społecznego organizmu — i nie powinno być zupełnie wyrzucane po za obręb naszej świadomości.

W tem oświeceniu i taki drobiazg, że naraz pewna ganglia przestaje na chwilę działać normalnie, i ten drugi, że niekoniecznie uchodzi to przed czujnym okiem — zyskuje prawo do zajęcia naszej uwagi... Jest to bądź co bądź ciekawe...

Dla mnie, jako dla człowieka „niepoważnego”, jest to bardziej ciekawe, niż wiele robót naszego „panującego” stronnictwa — „panującego”, bo ono, zdaniem mojem, w zbytku pychy nie wie o tem, że jedynymi prawdziwymi panami na świecie są ci, którzy panują nad życiem i śmiercią, choćby to byli zwyczajni oficerowie wojennego sądu!... I traktują oni poważnie tylko tych, którzy wytaczają im spór o tę władzę... Wyrok śmierci na przestępców politycznych jest bądź co bądź wyrokiem szacunku. Reszta — to gadanie...

Umundurowani oficerowie sądu wojennego i fanatycznie szczerzy ochotnicy rewolucji wiele rzeczy czują jednakowo!...

6. La donna é mobile.

Ale pisząc na odwachu... odbiegłem zanadto daleko. Nawiązuję przerwana nić!...

Trzej pozostali więźnie są mniej zadowoleni z kary, która ich spotkała.

Poważny kapitan, człowiek w latach, zda się, podeszłych, z twarzą, której dobroduszość pokryta jest chmurą blisko trzymiesięcznego więzienia, jest zdania, że w sprawie jego zaszła pomyłka. Sądzi on, że tylko zbieg okoliczności nie pozwolił mu na razie dowieść, iż ta skarga na dowódcę — która wtrąciła go tutaj na trzy miesiące — nie mijała się z prawdą. Żyby to skomplikowana sprawa i zbyt daleka od nas, abym chciał i mógł jej tutaj dotknąć, zwłaszcza że krótkie jej ujęcie byłoby z konieczności powierzchownem. „Wolne Słowo” nie ma zamiaru być „Swa-wolnem Słowem”, zna obowiązki delikatności, wie, że ma swoje

poważne zadania na przyszłość i lekko-myślnie nie miesza się do spraw, o których nie może mieć pewnej opinii. Dlatego nie posiada w zapasie koncesji na „Mimo-wolne“ lub „Nie-wolne Słowo“, bo sądzi, że własną surową kontrolą potrafi uchronić się od zguby dla dobra swoich czytelników — nie schodząc na niziny tchórzliwej ostrożności i rzeczy, które nie interesują ani cenzora ani czytelnika!... „Wolne Słowo“ poszukuje starych punktów... na ruchomym gruncie.

Wystarczy wam zatem impresja—obraz kapitana, przypominającego mi poniekąd księcia Kurbskiego w opisie Aleksego Tołstoja. „I pisze bojaryn bez przerwy noc całą... A z pióra żar zemsty dysze... Przeczyta, uśmiechnie się — znowu przeczyta... I znowu bez przerwy pisze!“... Tak godzinami całemi kapitan sieje lityry na papierze. Piszę ogromny raport do władzy. Rośnie stos zapisanych arkuszy. Więzień odwachu prosi o ponowne rozpatrzenie sprawy — i tłumaczy swoją rację... Byłby zanudził się na odwachu, utonął w dymie papierosowym, gdyby nie ożywiała go wiara w swoją słusność, gdyby nie był rad z jednej rzeczy: znalazł czas, aby móżdż się obronić!... Wierzy, że odzyska względy władzy...

Wkrótce ukończy się dwutygodniowy areszt innego więźnia — urzędnika z N.. nie mogącego sobie dać rady z jedną myślą. Dlaczego władza spojrzała tak ostro na to, że przetrzymał papier o wydanie pozwolenia na broń jakiemuś *cu-dzoziemskiemu* towarzystwu, gdy — w kancelariach, o ile on wie, jako urzędnik, przetrzymywane są po całych miesiącach papiery tej samej wagi, a nieraz *ważniejsze*? Dlaczego w danym wypadku „nawet pracy nie został uwzględniony“? Ponieważ nie tylko ze Szczedryna, ale z Petersburskiej mojej praktyki wiem coś o „departamentach przeszkód i tam“ („diepartamenty prepiatstwi i prepon“ — zaczynam przypuszczać, że w mieście (z kądem przysłany został skazany dyscyplinarnie) rozpoczęła się wielka rewolucja biurokratyczna i że odtąd skarg na opóźnianie się nie będzie. Najbardziej boli skazanego na dyscyplinarkę to, że odpowiada on za przetrzymanie przez miesiąc papieru, uprzednio przetrzymanego „dla sprawy“ przez inny urząd dwa miesiące. Nie chce on zrozumieć, że odpowiada *ostatni*: tak kropla, nalana do pełnej szklanki, winna jest, że woda się przelewa... Zresztą zbyt wesoły jest, aby irytował się serjo. Nie rozumie tylko, cze-

mu władza, która dotąd zawsze traktowała go łaskawie, nagle...

Tu macha ręką i wyciąga dość przyjemnym barytonem:

La donna è mobile...

Boli go zwłaszcza jedno... „Być w Warszawie... i nie czuć, że się jest w Warszawie!“

Warszawa — jak widzicie — ma bardzo wielu kochanków, o których nie wie...

7. Zapomniany manifest.

Ale najciekawszym wydał mi się małego wzrostu kapitan, z twarzą przypominającą Japończyka. Byłem rad, kiedy uwolnił się od trapiącej go niemal stale migreny i opowiedział mi swoją mocno interesującą sprawę.

Miałem żywy przyczynek do znakomitej powieści Kupryna „Pojedynyk“ — która pod względem charakterystyki pewnego gatunku człowieka umundurowanego *touche au génie*. Rozumie się, że oficerowie bywają na świecie najrozmaitsi — sam znałem w okresie służby wojskowej typy nader odmienne — przepyszna powieść Kupryna maluje świetnie przeciwność, daje kilka sylwetek niezapomnianych, kilka oryginalnych postaci, wykutych dłutem mistrza — nie wyczerpuje jednak całej psychologii oficera rosyjskiego. Dopelnia ją choćby historycznymi wspomnieniami miesięcznik „Byłoję“, który nawet z czasu ostatniej wojny, wśród marynarzy, polkniętych przez morze wraz z pancernikami, wskazuje charaktery prawdziwe, ludzi o barwie przekonania tak czerwonej, że wobec niej nawet nasz radykalizm pepepekowski — z przeproszeniem pana Konica — wydałby się białym, jak kreda!...

I tu znowu nawias maleńki... Nie potrafię powiedzieć, o ile typowym jest oficer, z którym zetknął mnie wązki wypadek życia na odwachu... ale to znowu nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że psychologia oficera rosyjskiego jest dla nas rzeczą pod względem społecznym ciekawszą, niż artykuły wstępne o polityce w Marokko, których nikt u nas nie czyta, prócz tego, kto je pisze. Po za autorem, zajmującym się specjalnie (przez jeden wieczór) politycznymi wypadkami w Marokko — może interesuje się tą sprawą jeszcze jakiś szlachcic w zapadłym kącie Psiej Wólki, który wedle starej zaściankowej metody oblicza, jak Francja odciągniętą będzie przez wypadki w Marokko od polityki euro-

pejskiej, jak odciągnie Anglię, jak Anglia odciągnie Niemcy, Niemcy odciągną Austrię, Austria odciągnie Włochy, jakie ztąd wypadnie odosobnienie Rosyi — i co *my* wtedy będziemy mogli zrobić, proszę pana dobrodzieja!...

Tymczasem psychologia oficera rosyjskiego gra dla nas rolę, bo jest on pedagogiem swojego żołnierza, a ten niekiedy jest pedagogiem naszych mas w chwilach wielkich ruchawek... Widziałem na ławach podsądnych, jako obrońca, ludzi bardzo zielonych, mimo czerwonych przekonań, którzy bardzo surowo zapłacili jeno za to, że nie posiadali zupełnie psychologii oficera i żołnierza rosyjskiego i przystępowali bez tej znajomości do pedagogii, na którą żaden rząd świadectwa nie wydaje... „*Dielo mastiera boitsia*“ — jak poucza mądre przysłowie rosyjskie... co znaczy, że każda rzecz wymaga mistrzów... oraz że nikt nie powinien robić głupstw...

* * *

A zatem przez miasteczko, w którym kwateruje ze swoim pułkiem ów oficer, przejeżdżał chiromanta.

— Udiwitielno iskusnyj! (zadziwiająco zręczny). Popatrzy na was — tam na twarz, na ręce — aż wam się zimno robi (żutko) — i powie wam wszystko. Charakter wasz — i przypadki różne życia — wszystko nic... Taka szelma...

— Pan wierzy, jak widzę w cuda.

— W jakie cuda!... W żadne cuda nie wierzę... Wszystko się dzieje naturalnie! Tylko, że on zna taką naukę...

— Zdaje mi się, że takiej nauki nie ma...

— Jakże nie ma?!... Ja sam widział... Jest taka książka... Przez całe wieki ludzie zbierali doświadczenia, jakie tam rysy na ręce idą w parze z jakimi tam „duchownymi“ właściwościami... To są miliony doświadczeń... Tak taki to się nauczy tego... zbada to.. to i nie dziw, że on widzi pana na przetrza!... Doświadczenie!...

— Jakże się Pan przekonać mógł, że...

— Przekonał się ja sam doskonale. Raz był u mnie ktoś ze zdwojonym podbródkiem... chciał coś... A ja słyszałem od tego chiromanty, że zdwojony podbródek jest u ludzi dwoistego charakteru. I okazało się, że był archi-podlec!... Szczęście, że mu nie zawierzył...

— Więc dlatego...

— Więc dlatego, powiadam wam, jak mnie ten chiromant poprosił, tak ja mu zupełnie uczciwie wydał świadectwo.

Zresztą wszyscy oficerowie zgodnie świadczą, że zasługiwał na to.

— Jakiej treści świadectwo?...

— No — prosto!... Napisał, że „zna swoją naukę doskonale i że jego wiedza nawet gwarantuje człowieka od różnych przypadków nieszczęśliwych“. No, napisał to — a że mój podpis, jako jednego człowieka, nie znaczyłby nic, tak ja mu przyłożył na świadectwie „kazionną pułkową pieczęć“. Nu! — niech ma za swoją pracę... Notariusza w mieście niema — a on „przystał“ do mnie: prosi. Aż i nie wypadło odmówić...

— No, i za to...

— I za to dwa tygodnie aresztu...

— Więc właściwie...

— Właściwie ja nie miał prawa stawiać kazionną pieczęć... To nie moja rzecz...

Zrobiłem szaloną próbę. Chciałem uprzytomnić temu człowiekowi niemożliwość równoległego rozwoju charakteru, namiętności i losów życiowych, z zapisami zmarszczek na ręce i wywrócić przed nim „cudowny“ gmach chiromantyi.

Ale zaledwim, jak mi się zdawało, zaczął brać wał chiromantyczny, ten człowiek znalazł się za nowym obronnym wałem, z którego uczynił szturm i odebrał mi tamten...

Pokazało się, że jest coś dziwnego w cyfrze *osiem* — że cyfra ta gra w jego życiu rolę opatrnościową — o ile mogłem spamiętać: 28 Maja dostaje się do pułku, 18 Czerwca dostaje komandirówkę, 8 Lutego ciotka jego łamie nogę, w 78 roku przychodzi na świat — on, czy jego brat — już nie pamiętam... w 98 koń pod nim upada — słowem wszędzie ósemka i ósemka, jeżeli nie wprost, to w dodawaniu daty... (Nie powiedziałem mu, że 44 jest także 8!)

— Zgodzi się Pan, że to nie może być prosty przypadek...

Spróbowałem się nie zgodzić. Chciałem wziąć argumentami jego szaniec ósemkowy. Wtedy usypał jeszcze jeden wał obronny — ze spirytystycznego spodeczka, który „udiwitielno“ chodził inu po abecadle i dawał znakomite odpowiedzi. (Prosto porażitielnyje!)

Nie mogłem zbić jego spirytystycznych przekonań, bo nastąpiła opowieść o cudownym psie, którego nauczył zdejmować sobie buty, skarpetki, spodnie, kalessony...

— Słowem, na „czysto“ człowieka rozebrał. Towarzysze w wagonie, jakeśmy jechali na wschód, nie wierzyli, póki się

nie przekonali... Mądry był!... Znał ze 40 wyrazów — i każdą rzecz, którą kazałem, przynosił bez pomyłki.

Musiałem przyznać, że pies był bardzo mądry — i uczułem żal po wysłuchaniu istotnie zdumiewających dowodów jego zmyślności, że biedne stworzenie, takie pilne i pojętne, zginęło pod kołami pociągu...

Ale czem więcej go słuchałem, tem bardziej wyjaśniała mi się moja naiwność.

Oto zdawało mi się z początku, że kara spadła na owego oficera za to, że kompromituje pieczęć urzędową, stwierdzając głębokość wiedzy chiromantycznej. Zdawało mi się, że obecnie doznaje skruchy, i czuje, że użył pieczęci pułkowej dla niewłaściwego celu. Dopiero później otworzyły mi się oczy, że winowajca poczuwał się do winy tylko dlatego, że bezprawnie użył pieczęci — i że gdyby sam komendant pułku zaświadczył wiedzę chiromanty, zabezpieczającą od przykrych wypadków w życiu — to wszystko byłoby w porządku! Nadomiar tak mocno zapewniał mnie, że w pułku nikt na tę sprawę nie patrzył z innej strony, iż mimowoli zadawałem sobie pytanie, jaki procent oficera tego pułku *nie* zajmuje się chiromancją... Myślałem o płonności kary w takich warunkach... Czy odwach może nas przekonać o tem, że chiromanta jest szarlatanem?... Co prawda — za wiele nie żądamy od odwachu..

— „Czort pobieri!“ -- zapytałem wówczas — dlaczego Pan zatem jesteś niezadowolony z kary, kiedy przyznajesz Pan, żeś nie miał prawa rozporządzić się pułkową pieczęcią...

— Ba!... bo ja wydałem świadectwo w 1903 roku... a teraz, kiedy przypadkiem to się ujawniło — (chiromanta je gdzieś pokazał) — to wsadzono mnie na odwach!...

— Teraz?... za przekroczenie z 1903 roku!... Czyż niema w prawie wojskowem przedawnienia?

— Jest... 6 miesięcy!...

— Zlituj się, kapitanie — toć to aż kilka lat przedawnienia..

— A ze 4 lata!

— ...Zdaje się, że i manifest jakiś był...

— A jakże... w 1904 roku!... Pokrywa przestępstwo...

— Więc, jakże oni?... Manifest.?

— Zapomnieli!...

Teraz ja zaczynałem wierzyć, że się cuda dzieją... Czem wobec tego jest cała

chiromancja? Kiedy manifest zabezpiecza nas przed różnemi przykremi przypadkami życia, a tymczasem...

— Ależ do czorta!—zawołałem, wzmacniając nieco swój zwykły styl — dlaczegoż się Pan nie skarżyłeś... czemu nie wskazałeś Pan, że jest przedawnienie... manifest!.. „Koły ditia nie płacze, mat' ne znaje“ — jak mówią małorusi. Trzeba było...

— Nie można było!... Według prawa wojennego — w wypadkach kary dyscyplinarnej należy... przedewszystkiem wyrok wypełnić, a do skargi ma się prawo potem... Teraz, jak wyjdę, podam zaraz raport...

-- Po odsiedzeniu na odwachu!...

— Naturalnie!...

— Przecież wtedy Panu nikt nie wróci niesłusznie utraconych dni...

— Ale... naczelstwo moje... dostanie „wygowor“... od wyższego naczelstwa...

— Wie Pan... ja tego nie rozumiem...

— A Pan jeszcze adwokat!.. I tego nie rozumie?!

— Wybacz pan, panie kapitanie—przecież skargę należało podać wcześniej, żeby nie dopuścić...

— Nu! nu! nu! — to pan rozsądzi!... A na co ja się skarżyć będę, kiedy mi jeszcze żadnego zła nie zrobiono?... Jak Panu kto rękę w kieszeń kładzie, ale jeszcze nie wyciągnął — może Pan powiedzieć, że on Panu coś ukradł!... Niel... ja powinien dopuścić, żeby mi się krzywda naprawdę stała... żeby było przestępstwo względem mnie... żeby ja ucierpiał coś... Bo jakże ja będę skarżyć się, kiedy mój naczelnik może jeszcze zmienić swoje postanowienie i odpuścić może... Nie!—wcześniej skarżyć, to byłoby i „niehonorowie“ i przeciwko wojennemu prawu...

Cóż mogłem zrobić?...

Mogłem ukłonić się tylko przed jego poczuciem honoru i poczuciem prawa...

Mówią o głębokiem zakorzenieniu pewnych zwyczajów w sercach, tylko przy potrąceniu o starodawną i szacowną kulturę chińską...

Jestem pewny, że całe wieki pracowały na to, aby wymyśleć i uczynić zakrzepłą w prawach i przenieść w obyczaje, w głębie mózgów i serc—zasadę o niemożliwości skargi przed spełnieniem się wyroku dyscyplinarnego władzy wojskowej...

Teraz pytanie, ile lat potrzeba na to, aby idea zupełnie innego porządku — idea, która rozrosła się potężnie na kartach prawodawstwa, w mnogich komentarzach senackich — która bije jasną smugą światła z księgi zwyczajnej procedury kryminalnej 1864 r. — idea lepszej obrony praw indywidualnych, za którą, zdaje się, postawiono Aleksandrowi II ten obeliks, który z placu Cytadeli dumnie patrzy w moje okno — ile lat czasu, powiadam, potrzeba, aby ta idea przenikła do księgi praw wojennych w tem samem państwie?!

Ja nie wiem... Wiem tylko, że kto się śmieje z tego, że oficer wierzy w chiromancję i zaświadcza jej naukowość pieczęcią — ten jest człowiekiem wysoce niesprawiedliwym...

Są bowiem inne cuda na ziemi, które usposabiają umysły do opacznych dróg logiki, do fałszywych wierzeń...

Takim cudem jest sąsiedowanie w życiu idei, które są względem siebie, jak — ogień i woda!...

Kiedy takie sąsiedztwo kontrastowych idei — zaskorupiałej przeszłości i porywów w przyszłość, okazuje się na mnogich punktach, życie poczyną kipić, jak woda na ogniu. A jeżeli w czas nie uchylić pokryw, nagromadzona para grozi rozsądzeniem garnka...

Rozumie się, nie jestem szaleńcem, który nie pojmuje konieczności różnic pomiędzy stroną wojenną i cywilną życia — pomiędzy dyscypliną szlifów i obywatelskiem wzruszaniem ramion.

Ale kiedy te różnice szerzą się tak, że stają się przepaściami — pewnego dnia Francja zostaje wstrząśnięta do głębi przez proces Dreyfusa, a chociaż prześladowany idzie na Czarną wyspę, to z czasem prześladowca (Anri) podrzyna sobie gardło. Butny Mercier w kolei czasu wśród sykań pogardy zejdzie z trybuny, a skromny Picqart z więzienia podąży na stanowisko ministra wojny!...

Zbyt wielkie przepaście zasadniczych idei w danym okresie życia — są niby te szczeliny, te długomilowe poprzeczne pęknięcia ziemi w południowej Ameryce, które w dni wybuchów podziemnych pochłaniają ludzi i bydło, ulice i miasta, pomniki sztuki i barbarzyństwa, skromne domy obywatelskie, ale niekiedy i całe fortece!...

Przybyłem 28 Stycznia — to, co wyżej, napisałem 29 Stycznia 1908 r.

Przypisek do powyższego artykułu

„Distingue!“... (Rozróżniaj!).
Mądre łacińskie przysłowie.

Dbalem o lekki styl,
Pisząc o *moim* areszcie,
Ażeby jedną rzecz
Nasz ogół pojął nareszcie...

Że różne są stopnie kar —
Czasem się siedzi wygodnie...
Że nie wziął stygmatu mąk,
Kto nieco wysiedział spodnie!..

Nie waży wam *głowa* nic
Z krwawą zadumą na czole,
A na *siedzenie* wraz
Włożą ci aureolę!

I niewidzialne tu są
Lat długich szlachetne smutki —
A bohaterem się jest
Za tydzień aresztu krótki.

Gdy wpadnie zero pod klucz,
Wnet sława jego urosła...
Już gotów mu łudek dać —
No... nawet mandat na posła!...

Zapada się cicho ład —
Nikt miejsca w morzu nie zgadnie...
A robi się wielki huk
Gdy mały... Okręcik wpadnie...

Zmaga się wielka myśl —
Lecz puste są jej ołtarze,
Póki żandarma dłoń
Tłumom wartości nie wskaże...

Errare!... *humanum est...*
Niekiedy rząd się omyli...
Wziął nic — wziął tehorza... Tłum
Robi go wielkim w tej chwili!..

Gdy rodzi się wielki mąż —
Trzeba mu metryk z policyi!...
Imię szermierza wam
Zwiastuje wyrok banicy!

Nie! głucho zamyka się mur —
Nieznany poskapią łezki...
Lecz ratusz echowy ma głos,
Gdy więzieniem jest *Kazio Zaleski!*...

.....

Ach, z waszej opinii plew
Ogniovi sypałbym stertę...
I ogniem pisałbym wraz
Umwertung aller Werte!

Jest wielkim, kto umie *stać*
 Mężnie na straży idei,
 Wieść tłumy i naprzód *iść*
 Po cierniach przez szlak nadziei —

Nie ten, który głupio wpadł
 I jeno potrafi *siedzieć*: —
Errare... žandarmum est!
 O tem powinniście wiedzieć!...
L. Belmont.

Do słońca.

Przeczyste słońce! do twego ogromu
 modli się duch mój, skarłały w ciemności.
 Niema cię w smutnych ścianach mego domu,
 ani twój promień w mym sercu nie gości,

Niema cię, słońce, wśród życia głębin,
 gdzie w mroku oracz kraje glebę czarną.
 Świecisz nam jeno z jakiejś dali sinej,
 ku której dusze zwątpiały się garną.

Niema cię, słońce, niema na mej ziemi,
 nad którą ciężkie zawisło cierpienie,
 niema cię, słońce, z duchy niewolnemi,
 co do twych blasków tęsknią, nikłe cienie.

Przeczyste słońce! święta, jasna ciszo!
 oświeć swym blaskiem głębie naszych duszy,
 rozsuń te smutki, co nad nami wiszą.
 Przeczyste słońce! niech twój świt mrok
 [zgłuszy.

Patrz! przed twym blaskiem padamy i pła-
 [czem,
 modlim się, słońce, do twojej jasności.
 Bądź nam pochodnią w tem życiu tułaczem,
 niech twój blask święty w naszych sercach
 [gości.

Przeczyste słońce! usłysz sere modlenie:
 przeczyste słońce, zejdź w naszych dusz
 [cienie...
Jan Iwański.

ŚMIECH.

Włóczęga wieczny, śmiech, pijane toczy koło;
 Gdzież kwitną w słońcu kwiaty, zakocha-
 [ne w strudze
 Wiatr lekkie niesie chłody, zdrowy liść we-
 [soło
 Do pnia się tuli:—lato nie wie o szarudze.

Włóczęga wieczny śmiech; prawdziwe swo-
 [je twarze
 Powierzył pustym statkom na bezdeniach
 [wody;
 A tu pijane koło toczy w ludzkie gody,
 Skręcając usta w kurecz przy wypróżnionej
 [czarze.

Włóczęga wieczny — śmiech; bezdomny że-
 [brak boży
 Wychodzi patrzeć w noc, jak niebo się
 [jaskrawi;
 On płacze?... gdzież ten smutek który go
 [wybawi?

• • • • •
 Czy w ciszy skwarnej?... czy w północnej
 [zorzy?
A. Szczęsny.

Żydzi w płomieniach pieśni.

Odczyt wygłoszony w Warsz. dn. 12 maja 1906 r
 Wstęp. I Tworzący się Syon. II. Niezrozumiane
 proroctwo. III. Martyrologia ghett. IV. Na
 nutę współczesnej satyry. (c. d.)

Wreszcie — charakteryzując swoją po-
 zycję wobec tego, co mam odczytać —
 powiem:

Jeżeli mówienie o wadach i błędach
 żydowskich jest antysemityzmem — to
 jestem antysemitą, lecz antysemitami bę-
 dą wraz ze mną Izajasz i Jeremiasz t. j.
 będę miał wyborne towarzystwo, a jeżeli
 filosemityzmem jest ujęcie się niezasku-
 żonej krzywdy Izraela na każdym punkcie
 ziemi — to jestem filosemitą.. Zresztą—
 w dobie, gdy pojęcia o antysemityzmie
 tak się pomieszały, że biedna asymilacja
 już nie mogłaby skombinować, które
 zdanie jest filosemickie, a które antyse-
 mickie, bez spojrzenia uprzedniego na
 nagłówki gazety, w dobie, gdy często-
 kroć „Goniec“ i „Idisches Tageblatt“
 wypowiadają się o postępowej demokra-
 cyi zupełnie zgodnie, a „Rola“ i „Głos
 żydowski“ jednakowo wypychają żydów
 do Palestyny — już trudno określić, kto
 jest antysemitą, kto filosemitą... i najle-
 piej tych terminów jaknajrzadziej używać.

Jeszcze — w tym przydługim wstępie,
 przydługim z konieczności, bo kto chce
 cośkolwiek mówić dziś o żydach, musi
 usunąć sobie z drogi kamienie nieporo-
 zumień, aby nie był opacznie zrozumiany
 — całe moje wyznanie wiary w kwestyi
 żydowskiej streszczę w dwóch tezach:

1-sza: żadnego gwałtu na duszy Izraela
 — bo dzieje dowiodły, że Izrael jest

jak gwoździ. Młot gwałtu, bijąc po nim, tylko spłaszczą jego głowę i zapędzą gwoździem tem głębiej w ścianę fanatyzmu — na krzywdę Izraela i jego otoczenia.

I 2-ga teza: mówić trzeba Izraelowi prawdę w oczy — całą prawdę i tylko prawdę — a jeżeli ona się spodoba żydom to dobrze, jeżeli zaś nie spodoba się, trzeba ją mówić tem bardziej... Prawda — to obcegi, które ów gwoździ z muru fanatyzmu wyciągną... Zresztą wszystkim narodom trzeba mówić prawdę — bo tylko ona leczy choroby narodów.

Co do 1-szej tezy dodam: Izrael może być zawojowany tylko przez wyższą a tęgą i żywotną kulturę i tylko w wolnych warunkach — a naród, który chce go zwyciężyć duchem, musi mu dać wolność i winien jeno pracować nad własną kulturą, podnosić ją, nadawać jej moc — wolna dusza żydowska z czasem pójdzie tam, gdzie żywsze światło obaczy... i pozostawi w tyle ślepych przewodników, co prowadzili ją zawsze do ciemności...

Co do 2-jej tezy dodam: wszyscy, którzy w kolei wieków choć o krok posunęli duszę żydowską — czy to drugi Mojżesz, Majmonides, czy trzeci Mojżesz, Mendelson, interesowali się jego dziejami i jego twórczością i oświecali ją — w tej mierze, jak pozwolił im wzrost ogólny ich czasu i otoczenia żydowskiego i nie-żydowskiego.. Żydzi muszą przekrzytykować całą przeszłość swoją, całą twórczość z punktu widzenia wiedzy nowożytnej — inaczej masa nie wyrwie się z więzów, które przeszło trzech-tysiącletnia przeszłość dla niej stworzyła. Każda społeczność musi sama rozerwać pajęczynę dziejową, którą się omotała — by wyjść z niej, jak motyl skrzydlaty wychodzi z kokonu...

Dlatego jeżeli asymilacja — a raczej obecne pokolenie żydów asymilowanych — zwraca się do sjonistów ze słowami: „wy *śle* rozwiązujecie kwestję żydowską!“ — to sjonisci mogą, zdaniem mojem, rzucić asymilowanym żydom nie mniej surowe, a bodaj surowsze oskarżenie: „wy *wcale* nie rozwiązujecie kwestyi żydowskiej“. Tak jest! nacjonalizm sjonistyczny, acz błędzi mglistymi szlakami nieokreślonej myśli politycznej i — zdaniem mojem — nie znajduje drogi prawdziwej, (wchodzi na drogi najmniej strome, lecz nie najbardziej wiodące wzwyż, na drogi najprostsze, lecz nie najszersze, na najbardziej otwarte, najłatwiejsze dziś, lecz nie najdalsze na jutro, na chwilowo najdogodniejsze, lecz nie na najbezpiecz-

niejsze na przyszłość) — to przecie asymilacja, w postaci dzisiejszego pokolenia, zatraciwszy kontakt z duszą ludu, nie rozumiejąc jego przeszłości, ani teraźniejszości, rozwiązuje tę kwestję dla każdego żyda oddzielnie, nie rozwiązuje jej dla masy, t. j. nie rozwiązuje jej wcale... Dlatego potrafi ona w ważnych chwilach chodzić tylko na pasku sjonistów, nie jest zdolna do podjęcia walki z nimi... do obalenia ich argumentacji... nie będzie pobita, ale nie może też zwyciężyć...

Słuszność wobec duszy Izraela będzie miał ten tylko, kto będzie z nim mówił o nim z większą miłością i z większą wiedzą, a lepiej potrafi dowieść prawdy..

Tu jest motyw społeczny mojego dzisiejszego odczytu...

Ztąd dań, którą niosę tym, co pragnęliby w jakiegokolwiek mierze pracować dla rozumnej i szczęśliwej przyszłości żydów na ziemi polskiej — rzekłbym to także inaczej — dla pomyślniej przyszłości polskiej, powiązanej z woli losu dziejowymi nićmi z bytem ludności żydowskiej — pracować dla tej ziemi, która macierzystym uściskiem wszytkorównouprawniającej śmierci objęła popioły mnogich pokoleń — nie tylko sarmackich. Teraz chodzi o żywot równoprawny — który wszystkim jednako tę ziemię miłować każe...

Słowem, mój odczyt — jest to coś, co da wam trochę *czującej wiedzy* o Izraelu...

„Żydzi w płomieniach pieśni“.

Tak! — bo naród, co stawał w płomieniach stosów, płomienny wiarą swoją, i pieśń musiał stworzyć płomienną...

Czyż nie jest płomieniem już pieśń Mirjam albo Debory? Czyż nie płomienny dech wieje z prorocत्व Izajasza? Czyż prorokowie Izraela nie mieli węgla rozżarzonych w ustach? Czyż o pieśni Jehudy ben Halevi nie mówił Heine że „wylały się w niej wszystkie płomienie jego duszy? Czy sam Heine nie wyrzekł słusznie o sobie: „jam jest arfą z płomienia“. Czy żalosne treny średniowiecza „Kinnoš“ lub „Selichos“ — nie są, jak popiół tysiąca zniszczonych gmin? A rozmyślania poety Bedaresi nad niedziszami — wygnańcami Francyi i Niemiec nie są-ż, jak kiry dymu, unoszące się ku niebu?

(d. c. n.)

Jak się idzie do sławy.

Cieniom Podkowińskiego poświęca
Autor.

Jest gmach — zbudowany na skale nad przepaścią — poświęcona siedziba wyższych dusz...

Wysoka sala o sklepieniu gotyckiem, o oknach zamkniętych — rozbrzmiewa tajemniczymi tony, które nęcą tych, co tam w dole przychodzą na świat ze znamiem Muz na czole i z żądzą śpiewania tłumom. Przez szczeliny zamkniętych okiennic wydzierają się tajne promienie światła i kuszą oczy tych, co tam w dole przychodzą na świat z miłością wiedzy i z pragnieniem zwiastowania prawdy tłumom.

Lecz ku onej sali, ugruntowanej na skałach, prowadzi tysiąc kamiennych stopni — śliskich i twardych, tuż nad przepaścią. A wszędy na stopniach kamiennych znajdują się małe potworne stworzonka — karzelki moralne i umysłowe — z czołami mikrocefalów — z zielonemi z zazdrości twarzami eunuchów... Żaden z nich niema imienia — zwą się inicjałami, jak to wskazywał Słowacki w pełnej wzdargi oktawie Beniowskiego — lub znaczą kropkami swoje nazwisko między pierwszą i końcową literą — jak to wskazywał Sowiński, który mówił do nich ze wstrętem:

Bom zawsze deptał was, czepiające się
[nóg padalce,

Wyrzutki zgraj brukowych, imion wiel-
[możnych służalce...

A kiedy kochanek Muz, lub miłośnik Nauki — z zeszytem, pisany w długie noce bezsenne — w męce natchnień płomiennych, albo w męce badań mozolnych — wstępuje na one schody, zaraz ta sfo-ra karzelków opada go zewsząd — z tyłu i z przodu i z boków.

I pluje na jego obuwie — i na fałdy jego szat u spodni — (tak nisko, bo wyżej sięgnąć nie może) — i smyrga i koźły fika u jego stóp, aby się potknął przez nich i upadł w przepaść... I stara się wyrwać mu zeszyt z rąk — aby opluć jego pracę — i naciskiem mnóstwa ohydnych pięści przeciw niemu jednemu strąca go w dół po kamiennych schodach...

I nieraz praca jego w pasowaniu na strzępy podartą zostaje — czasem on sam w rozpaczę ją porwie i kawałkami rozruci na wietrze — niekiedy słaby przechodzień po daremnej walce z chmarą

piskliwych gnomów znużony spada ze stopni marmuru i rani sobie czoło...

Lecz kiedy powstanie — i krew zmyje z czoła — powraca znowu do swojej pracy — cicho przepala się nocą w gasnących blaskach ubogiej lampy, znowu śleczy dni i tygodnie — miesiące i lata — i nowych pełny nadziei spieszy na twarde i śliskie stopnie... I wysoko nad głową nową swą pracę podnosi...

Lecz znowu piskliwe opadną go gnomy — i znowu pragną go strącić na dół — a pisk ich zabawny: „on przecie jest mały, malutki, jest gnoma wielkości za ledwie“ — tak długo powtarza cała hałstra, że w końcu uwierzy sobie:

— On przecie jest bardzo mały! On nie przerasta nas, gnomów.

Lecz wybija godzina śmiertelnej walki... Niestrudzony po setnych wysiłkach z pracą dziesiątą, dwudziestą, lub setną dochodzi wreszcie ostatnich stopni na górze. Już krzyk jego słychać w sali. A wtedy drzwi jakaś ręka otwiera — i człowiek wzrostu dużego staje na progu — oczy przymruża — i patrzy — i widzi krwią zbroczonego w zapasach z gromadą karłów — i naraz głosem stanowczym powiada do nich:

Wpuścić go! przecie to nasz — to człowiek wielki — puścić go do nas, lube karzelki...

Tak mówi... bo tylko wartość poznaje wartość...

I w mig się cofają karzelki...

I nowicjusz wchodzi w próg sali...

Uczony znalazł sławę — lecz tylko wśród uczonych.

Pisarz osiągnął sławy — lecz tylko wśród innych braci po piórze...

W onej Walhalli na górze — umiera się pięknie, lecz... żyć niepodobna...

Tutaj ma się już imię — w cytatach dzieł naukowych — i na kartach przeglądanej rzadko encyklopedyi — i w biografiiach zasłużonych mężów — i w książkach przez nikogo nieczytanych...

Ma się już nieśmiertelność w kółku najlepszych — i zarazem pewność zdychania z głodu...

Bo tej Sławie brak jeszcze czegoś... Uznaniu wśród wielkich potrzeba jeszcze dopełniającego, uznania przez tłumy...

Do Sławy dorobić trzeba popularność, ażeby sława przynosić poczęta procenty... Laureactwo w Akademii — to nic... imię na pudełkach od zapalek — na etykietach krawatów — na wystawie sklepowej — to dopiero jest wszystkim...

Towarzyszu—mówią „sławni“ — chcesz popularności wśród tłumów — tego my ci już dać nie możemy — musisz zejść po tych schodach ponownie i przejść między dwoma szeregami gnomów.. bo to już nie od nas.. to tylko od nich zależy.. My ci wydamy glejt bezpieczeństwa — teraz ci łatwo przejść będzie — lecz musisz zachowywać się rozsądnie — jeżeli chcesz do nas kiedyś wrócić w kwitnym stanie... Twoja to rzecz.. Myśmy tu różnie na to patrzyli—nie wszyscy z nas chcieli iść pośród gnomów ponownie.. wielu wołało mrzeć głodem tutaj w tej chłodnie-pięknej sali...

I zdarza się czasem — że nowy przychodzień zawraca do wrót — i wychodzi na stopnie—i iść postanawia wśród tłumy...

A wtedy one gnomy obskakują go nagle dziwnie-laskawie i wołają: „nasz znakomity!“, „nasz wielki“, „nasz sławny“... i zwiastują tłumom zebranym w dole, że idzie ku nim geniusz — i choćby ten, co schodzi na dół, teraz już trzymał rzecz na kolanie pisaną — one „pocziwe“ gnomy będą całować mu skraj jego szat i obuwie — w tych samych miejscach, które opluli wczoraj... I jeden gnom drugiemu wejdzie na barki — i trzeciego inne podsadzą, aby choć ten lub ów miał możliwość „naszego wielkiego“ poklepać po ramieniu i pochwalić się przed tłumami nazajutrz: „ja go uznałem pierwszy — ja wprowadziłem go w świat“...

I istotnie to oni teraz prowadzą... wielkość od sławy w cytatach książek mało czytanych do popularności.. nie wymagającej już czytania jego dzieł.. bo wystarczy samo kupowanie i oprawianie w piękną skórę z literami tytułu, wytłaczanymi złotem...

A dlatego mistrz spuszcza oczy wstydliwie — i gnomom nie wypomina ich śliny wczorajszej — a czasem im ręce gorąco uściska — bo oni robią mu krzykliwą popularność wśród tłumów... żyje!...

Griegu, wstań!

Wyszedł I zeszyt „Sfinks“.. Zagadkową twarzą na dysku słońca spojrzął na nas z okładki. Oczy postaci symbolicznej zasłonięte—załamane ręce, lecz z głębi książki powiada coś: „Chimera umarła,

niech żyje Sfinks“.. Doborem treści snującej się pod złotą egidą Słowackiego — (spotykasz tu imiona Zeromskiego, Przybyszewskiego, Nowaczyńskiego, Staffa i innych — spotykasz przekład „Ofiar“ Aischylosa pióra Kasprowicza) — powiada o nieprzerwanym dziedzietwie w królestwie piękna.

Jest tu zwłaszcza jeden wiersz: — ma zarazem świeżą woń polnego kwiatu i pobrzęk spiżowej tarczy rycerskiej — tajemnica łączni, znanej tylko Konopnickiej. Wiersz nosi tytuł „Na Jungfrau“.

A gdyśmy go przeczytali, chciało się nam zakrzyknąć: „O, Griegu, wstań — proś Apolla, aby dał ci chociaż na chwilę moc rozumienia polskiej mowy — nastrój lutnię królewską — i pisz muzykę do wiersza Konopnickiej.“

Bo tylko ty jeden, czarodzieju, potrafiłbyś nadać sto tonów temu kameleonowo-zmiennemu wierszowi. Ty, coś z lirą zwiedzał grocie króla gór — występowałbyś jego gromy warczące w głębinach i wichru organy i hejnały w zorzach na granitowym szczycie. Ty, coś przygrywał wdzięcznemu tańcowi Anitry — wetchnąłbyś świeżość figlarną i zręczność antylopy w przepyszny *refrain* pieśni o „pannie młodej“. Słyszysz twoje fujarki swawolne i roześmiane dzwony i łkające skrzypki i kotły huczące — w tym *refrainie* poetki prawie ciągle tym samym, a ciągle innym...

Ach, gdzież jest muzyk, który przełoży na gromy muzyczne pieśń o tem „Jak od ładu do ładu — róg otrąbi dzień sądu — jak rozpękną wierzeje — jak w przepaściach rozdnieje — jak powstaną doliny — jak się zniży wirch siny — jak grom sądny wypali — jak pół świata rozwali. — Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa!“.

Epigramat modernistyczny.

— Przepraszam Pana bardzo — mówił kat
[do trupa —
Błąd zrobiłem — innego polecono wieszać.
Umarły się nie gniewał, milczał nakształt
[słupa...
Snać pojał: nawał pracy — trudno nie po-
[mieszać!...
I. B.

Belmont, A. B. Brzostowski, Antoni Grabowski, Stanisław Schels, A. Zakrzewski. Komitetowi redakcyjnemu służy stałą radą twórca Języka *Dr. Ludwik Zamenhof*. Dzięki ofiarności obywatelskiej pewnego zapalonego esperantysty, który imię swoje skromnie ukrył — miesięcznik wystąpił w szatach okazałych przy cenie niezmiernie niskiej: 2 ruble abonament roczny. (Adm. Hoża № 40 m. 8).

We wstępie Redakcja składa hołd poprzednikowi swojemu, „Polskiemu Esperantystyce“, który wychodził we Lwowie pod redakcją p. *Schelsa* — i mimo ciężkich warunków utrzymał się półtora roku. Dalej idzie „Słowo wstępne“ *L. Belmonta*. Interesujący artykuł o przyczynach tryumfu Esperanta podaje *A. Lange* w języku polskim. Zasłużony esperantysta *A. Grabowski*, prezes Towarzystwa esperanckiego w Warszawie, tłumaczy wymownie, czemu esperanto służyć może, jako przygotowanie do nauki języków; artykuł ten pisany jest w dwóch tekstach — po polsku i po esperancku. Dalej jest tu feljeton „Cudowny kryształ“ i przekład „Morskiej legendy“ *Sienkiewicza* przez S. Krukowskiego. Karty pisma zdobi początek „Maryi“ *Malczewskiego* w przekładzie Grabowskiego. Ręka redaktorska Leona Zamenhofs złożyła świetny dar światu esperanckiemu, rozpoczynając w dodatku przekład „*Protesilasa i Laodamii*“ *Wyspiańskiego*.

Z zajmującej kroniki prowadzonej w dwóch językach, polskim i międzynarodowym, wyjmujemy ciekawy fakt: „Dziennikarz wiedeński który był zmuszony być obecnym na drugiej konferencji Pokojowej w Haadze, p. Friede, przesłał charakterystyczne pozdrowienie ztamtąd równocześnie obradującemu w Cambridge trzeciemu kongresowi Esperantystów:

„Z grona fałszywej Konferencji Pokoju pozdrawiam prawdziwą Konferencję Pokoju“.

EPIGRAMATY KLASYCZNE.

1.

Mówił Foejon na Forum. Wtem całe zebranie Zgodnym zawre oklaskiem. Zjawiskiem tak rzadkiem

Uderzon, mówca zadał druhowi pytanie:

— „*Wszyscy* klaszczą!.. Czy głupstwa nie rzekłem przypadkiem?“

2.

Lizystrat dumny ongi w świątyni wkroczył progi I rzekli doń kapłani: „Spowiadaj grzechy swoje.“ On rzekł: „Kto tego żąda, czy wy, czy wasze [bogi?“

Odrzekli na to: „Bogi!“ „Więc wyjdźcie za podwoje“ — Powiedział im Lizystrat: „próżnego nie trza ucha. Com winien mówić Bogu, niech jeno Bóg wysłucha!“

3.

Świadczył Cycero w sprawie Klaudjusza i skupił Moc dowodów skarżących. Ów sędziów przekupił I wolno uszedł z sądu. Spotkał Cycerona...

Wyznaj — rzecze doń drwiąco — gdy sprawa [skończona,

Że nie bardzo sędziowie twym słowom ufali, Skoro, mimo twych przysiąg, wolny-m wyszedł [z sali.

Twoim też — rzekł Cycero — wyznaj bez obłudy, Skoro-s musiał przed wyjściem zapłacić im [wprzód.

4.

August umiał żartować — i sam znosił żarty: Raz do jego pałacu sprowadziły warty Pewnego prowincjała (o nim wszystkie usta Głosiły, iż podobny z twarzy do Augusta).

Cezar spojrział, zdziwiony mileżał przez czas [długi...

Istotnie: przed nim stanął niby August drugi. Wreszcie żartem powiada: nim rzeczesz swe imię, Mów, czyli twoja matka nie bywała w Rzymie? — Nie! — rzekł tamten z uśmiechem — alem [się dowiedział,

Że mój ojciec, Cezarze, często w Rzymie się [dział.

5.

Był mówca, który mówiąc, kiwał się niezdolnie, Słuchał go w tłumie Cezar, nie mógł ukryć [wstrętu.

— „Co to za człowiek — spytał — który tak [rozgłośnie Mówi do nas z okrętu.“ *L. Belmont.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu E. Sz.* — Sprawy tej ze względów społecznych lepiej nie rozmazywać.

— *Pani M. Jabłońskiej.* — W liście Sz. Pani są cenne wskazówki faktyczne. Jeżeli wypadnie nam powrócić do tej sprawy, postaramy się je zużytkować.

Panu X. Y. w Łodzi.

Osoba, podająca się za naszego sekretarza, była naszym sekretarzem *nominalnym* przez parę dni przed wydaniem 1-go numeru, poczem wyrzekliśmy się jej usług, jako zbyt cennych. Nie pełniła ona nigdy obowiązków sekretarskich u nas. „Wolne Słowo“ obchodzi się bez sekretarza. Zwracamy na to pilną uwagę owej osoby, ponieważ, zdaje się, pamięć jej nie dopisuje.

SPROSTOWANIE. W № 9 należy poprawić następujące błędy: W wierszu „Kłótnia“ str. 10 winno być: „gdy wybuch *przeszedł*“ (nie „przyszł“); w artykule „Fatum w Kłatwie Wyspiańskiego“ na str. 10 w. 5 winno być: „*królewską* ręką“; w. 11 od końca na str. 11, szp. 2 winno być: „*przystępuje do przesądnych, jak do chorych*“. Na str. 12: *Paradoks*. zam. „może być“, „nie może być“ winno być: „może *żyć*“, „nie może *żyć*“. Gdzieindziej oczywiście — *przechulawszy, ohyda*.

Z A W I A D O M I E N I E.

Dalszy ciąg artykułów p. t. „W sieci tragicznych błędów“ i „Fatum w Kłatwie Wyspiańskiego“ odkładamy do numerów następnych.

№ 1 „Wolnego Słowa“ zawiera między innemi artykuły: „Najukochańszy publicysta polski“, „Dzieje grzechu Nowej Gazety“, „Przygrywka poselska na fujarce p. Dmowskiego“, „La chambre introuvable“, „Epizod z wojny 1831 r.“ itd.

№ 2 „Wyspiańskiemu — pozgonne“, „Zakrzyczana przyszłość“, „Wstępna kartka przez prof. Radlińskiego“, „Tęsknoto moja“ Leona Rygiera, „Z niedawnych wspomnień“ prof. Baudouina de Courtenaya, „W sieci tragicznych błędów“ (początek), „Na strażnicy“ (w Bramie) i t. d.

№ 3 „Kto wymyślił hasło autonomii?“ przez Leo Belmonta, „Pod hasłem bojkotu“ Izy Moszczeńskiej, „Wiatr“ A. Szczęsnego, „Propozycje“ Wacława Nałkowskiego, „W sieci tragicznych błędów“ (Synagoga pedecka w Łodzi).

№ 1, 2, 3. „Zarathustra-Nietzsche“. Konferencja Leo Belmonta.



L'URBAINE

Francuzkie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie,

działające w Państwie Rosyjskiem na mocy udzielonego pozwolenia w dniu 2-gim czerwca 1889 r.

Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rub.

Rezerwa specjalna składana w Banku Państwa.

Kapitał specjalny zapasowy w Banku Państwa.

Ubezpieczeni począwszy od pierwszego roku trwania ubezpieczenia, przyjmują udział w zyskach, (które Towarzystwo oblicza nie od każdorazowej składki lecz od ogółu wpłaconych składek), albo też otrzymują dodatkowe ubezpieczenia na wypadek choroby lub niezdolności do pracy, na zasadzie czego Towarzystwo nie pobiera wcale od ubezpieczonego przypadających składek w razie choroby i wypłaca $\frac{3}{4}$ ubezpieczonego kapitału *niezwłocznie* bez względu na termin polisy *w razie kalectwa lub niezdolności do pracy*. — pozostałą zaś $\frac{1}{4}$ część ubezpieczonej sumy Towarzystwo wypłaca w terminie polisy ubezpieczonemu lub jego spadkobiercom.

Za opłatę składek ratami półrocznemi Towarzystwo dolicza tylko 1%, — kwartalnie $1\frac{1}{2}\%$.

Ubezpieczenia przyjmuje i udziela wszelkich objaśnień.

Filja dla Królestwa Polskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska 136 oraz PP. Ajenci we wszystkich miastach Królestwa.

WYDANIE DRUGIE

Głośna powieść *Antoniego Millera*

„Grzechy księdza prefekta“

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

„WITEŻ“

Czasopismo społeczno-polityczne i artystyczno-literackie wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Zeszyt 1-szy wyszedł 1-go lutego.

TREŚĆ: Od Redakcyi. G. Daniłowski Memento. M. Sokolnicki: Szkice polityczne. Art. Słowiński: Trybuna Ludów. M. Konopnicka: Pocałunek Roberta Emmeta. St. Żeromski: Bandos. J. A. Pamięci Wyspiańskiego. Ign. Matuszewski: Kiedy Słowacki stał się mistykiem. J. Lemański: Polonez, Henryk Stap: Pierwsze błyski W. Lis: Z Prus i Austrii. Notatki. Feljeton zbiorowy: Misericordia. — Sprawozdania. — Karta tytułowa z rysunkiem Wyspiańskiego.

Adres Redakcyi i Admin. Książęca 6.

Warunki prenumeraty: w Warsz. rocznie rb. 8, półroczn. 4, kwart. 2 rub.; z przes. poczt. rocz. 10 r. pół. 5 r., kwart. 2.50. Za gran. 12, 6, 3 rb. Cena zeszytu 1-go 40 kop.